

Szymon Konarski

w stuletnią rocznicę bohaterskiej śmierci

W dniu 27 lutego 1839 roku, ledwie po świtanie, przyniosło echo od Trockiego placu w Wilnie, o krzyk „Niech żyje Polska!”, zduszony i przytłumiony zaraz salwą karabinową.

Odbywał się tam finał urzędowego widowiska, zapowiedzianego w ten sposób zarządzeniem władz rosyjskich.

„Dziś z rana, o godz. 8.30 będzie karany za zbrodnie stanu emisariusz Szymon Konarski. — Miejsce egzekucji na Trockim placu za Trocką bramą. Ktokolwiek chce być obecnym sprawiedliwiek zbrodniarza karze, może się tam udać.”

Stracono „zbrodniarza”, którego jedyną zbrodnią było wielkie umiłowanie Ojczyzny i gorące pragnienie uwolnienia jej od zaborcy.

Szymon Konarski, urodzony w roku 1808, od lat najmłodszych pielęgnował w swej duszy marzenie o czynnej walce o Wolność. 17-letni chłopak wstępuje do wojska polskiego, jako ochotnik, a po wybuchu powstania listopadowego bierze w nim udział odznaczając się w walkach pod Grochowem i Wawrem, gdzie jest już kapitanem.

Po upadku powstania obejmuje i jego swym zasięgiem „wielką emigrację”.

Przekracza granicę, udaje się do Francji, gdzie bierze czynny udział w pracach tajnych stowarzyszeń polskich, przygotowujących nowy bunt narodu przeciwko przemocy. Oddaje się całej wyjątkowej pracy nad przybliżeniem czasu, w którym zawita „jutrzeńska swoboda”. To też, gdy powstaje komitet „Młodej Polski”, Konarski, jako jeden z jej najczynniejszych pracowników, udaje się do Polski, pogrążonej w bólu i żałobie, gdzie znów rozpoczyna pracę myśli o zbrojnej walce.

Więści o przybyści z zagranicy rozeszły się szeroko, a jednocześnie poczęły się coraz bardziej rozwijać, założony przez niego „Związek Ludu Polskiego”.

Wkrótce o działalności Konarskiego dowiedzieli się Rosjanie, którzy wytrwale tropili i weszli za niebezpiecznym „zbrodniarzem”.

Ala niezwykła odwaga i spryt Konarskiego, pozwoliły mu zawsze uniknąć niebezpieczeństwa.

Aż raz w Wilnie wpadły władze rosyjskie na ślad Konarskiego, kierując się doniesieniem żyda — Rosentala, właściciela winiarni, który zawiadomił policję o pobycie Konarskiego w jego zakładzie.

Udało się Konarskiemu uniknąć aresztowania w winiarni dzie

ki wielkiemu tupetowi, jaki okazał wobec policji. Jednak już szpicie Murawiewa weszli czujnie, by nie stracić tropu, na który przypadkiem wpadli. Oto w Krzyżówce na drodze do Mińska, podejście żandarma wzbudziło zachowanie się lokaja w libelii, siedzącego w powozie, a jednocześnie karmienie koni przez pana Konarskiego i wiozącego go Rodziewiczę aresztowano.

W więzieniu w Wilnie torturowano strasznie Konarskiego, jednak najwściebniejsze katusze Murawiewa, nie zdołały wydusić z ust jego ani jednego słowa. Zbity nahałami i pałkami i torturowany zachowuje wielką pogodę wobec męczarni, dając świadectwo wielkości swego ducha i hartownej woli, co przyznawali nawet jego oprawcy, zwąc go „żelaznym człowiekiem”.

„Trzeszcza kości, stawy, spotnieli już kaci — lecz Konarski Szymon milczy, nie wyda on braci” — pisze w wierszu, jego męczennictwu poświęconym, Maria Konopnicka.

I nie wydał. Rozwścieczony „wieszateli” skazuje go na śmierć przez powieszenie. Wyrok ten jednak, ze względu na stopień oficerski Konarskiego, ulega zmianie w przedmiocie rodzaju śmierci.

To też mroźnym rankiem, przy głuchym warkocie werbli, odczytano stojącemu pod słupem Konarskiemu, wyrok śmierci, na który z dumnie podanej naprzód piersi padł okrzyk: „Niech żyje Polska!”

A za chwilę duch niezłomny uleciał ku niebu, by w chwale wiecznej królować na wieki, a na ziemi — na śnieżnej bieli śniegu widniała krwawa plama.

Purpura krwi i śniegu biel...

Całun biało — czerwony, okrył mogiłę, jakby sztandarem Rzeczypospolitej...

W krwi tej maczano chustki, uważając ją za najświętszą relikwię narodową, rozkuto kajdany. By z ich ognia porobić pierścienie na wieczne z ideą Wolności zaślubiny...

A dziś naród cały hołd składa

pamięci męczennika i powtarza za słowami Wyspiańskiego:

„Krwí przelanej nie zmarnię
Krwí pola a rolę użyźnię
I z krwi tej synów dam —
[kiedyś Ojczyźnie].
T. Kur.

W Niemczech tylko po niemiecku Likwidacja polskich wydawnictw w Niemczech

Falsze spisu ludności

Układ polsko - niemiecki z 1934 roku o wzajemnym poszanowaniu praw mniejszości narodowych polskiej i niemieckiej władze lokalne Trzeciej Rzeszy pojmują w swoisty, zgodny z tradycjami H. K. T., sposób, starając się półtora milionową mniejszość polską w państwie nazistowskim pozbać wszelkich w ogóle praw narodowych.

Ostatnio zaszyły dwa fakty likwidacji polskich wydawnictw katolickich. W styczniu b. r. przestał mianowicie wychodzić „Głos św. Franciszka”, wydawany przez oo. franciszkanów na Górze św. Anny, a 15 bm. landrat wrocławski zawiadomił redaktora tygodnika „Posłaniec Niedzielny”, organu diecezji wrocławskiej, ks. Rocha Scheitza, iż odbiera mu prawo wykonywania zawodu redaktorskiego. Ponieważ nikomu innemu nie zezwolono na redagowanie „Posłańca Niedzielnego”, pismo to musi ulec likwidacji. Czytelnikom zalecono prenumerować „Bistumsblatt Erzdiözes Breslau”. Należy dodać, iż ks. Scheitz redagował „Posłańca” przez lat 15.

Słowem, w dzisiejszych warunkach niemiecka ustawa prasowa daje możliwość władzom administracyjnym łatwego likwidowania

wydawnictw polskich, na co niejednokrotnie uskarżał się Związek Polaków w Niemczech m. in. i w słynnym memoriale z dn. 2 czerwca 1938 r., złożonym rządowi Rzeszy.

Jednocześnie na Śląsku Opolskim w Prusach Wschodnich i na Pograniczu uprawiana jest akcja narzucająca ludności polskiej język niemiecki w życiu codziennym. W urzędach, sklepach, kinach i t. p. wszędzie widnieją malowane tabliczki z takim napisem: „Deutscher, sprich deutsch”.

Nie jest to oczywiście świadectwem, iż Polacy na Śląsku, w bimojskim, międzyrzeckim, na Krajnie, w Ziemi złotowskiej, Kaszubach, Pomorzu, nadodrzańskim, Powiślu, Warmii, na Mazurach i Ziemi malborskiej przynależą do Niemców do posługiwania się językiem polskim... Przeciwnie. Apel ten stosuje się właśnie do Polaków zwartą masą zamieszkujących swoją ojczystą ziemię, a wszelkimi możliwymi sposobami skłanianych by przyznawali się do niemieczyny.

W maju b. r. odbędzie się w Trzeciej Rzeszy powszechny spis ludności. Ma on wykazać, iż Polaków w Niemczech jest zaledwie paręset tysięcy. Ludność bowiem polską, w imię swej uboga i krępowana w swych odruchach narodowych w najprzemysłniejszy sposób, będzie musiała liczyć się z faktem, że przyznanie się do polskości pozbawi ją kawałka chleba, gdyż szereg ustaw nazistowskich za pełnoprawnych obywateli Rzeszy uznaje tylko Niemców hitlerowców. Niehitlerowiec nie może naprzykład otrzymać karty ziemieślniczej. Usiłuje się nawet zaszcześcić waśń w rodzinach, poróżnił męża z żoną, dzieci z rodzicami, brata z siostrą, byleby zatrzeć ślady polskości na odwiecznie polskiej ziemi.

A jednocześnie mniejszość niemiecka w Polsce korzystająca z pełni praw obywatelskich i narodowych — wciąż domaga się glo-

Udany debiut kompozytorski Janusza Bułhaka

Na jednym z ostatnich Poranków Symfonicznych, transmitowanych z Wilna na wszystkie rozgłośnie P. R., odegrany został po raz pierwszy utwór najmłodszego z absolwentów wileńskiego Konserwatorium, p. Janusza Bułhaka.

Uczeń klasy kompozytorskiej prof. Tadeusza Szelińskiego napisał jako pracę dyplomową Kantatę na orkiestrę,

chór mieszany i sopran solo. Pierwsze jej wykonanie spotkało się z nader życzliwą oceną krytyków wileńskich.

Młody kompozytor jest synem Jana Bułhaka, cenionego powszechnie twórcy „polskiej fotografii” i świetnego pisarza. Z tym większą radością witamy Janusza Bułhaka, który zwycięskim debiutem swym wstępuje w kadrę młodych polskich muzyków.

Wierzmy, że młody Wilnianin wstąpi w ślady wielkich swych poprzedników, wywodzących się również z drogiej nam wszystkim ziemi wileńskiej, w ślady Stanisława Moniuszki i Mieczysława Karłowicza. Każdy triumf Polaka na polu artystycznym napelnia wszystkie serca rdzennie polskie dumą i nadzieją, że przyszłość naszej muzyki, oczyszczona z wpływów rozpanoszonej jeszcze żydowszczyzny, będzie nowym renesansem twórczości rdzennie polskiej.

P. Januszowi Bułhakowi składamy najgorętsze życzenia coraz większych sukcesów.

„Błękitny Pajac” Teatr marionetek w Poznaniu

Od kilku miesięcy istnieje w Poznaniu stały teatr marionetek pod nazwą „Błękitny Pajac”, cieszący się liczną frekwencją dzieci, jak i dorosłych. Daje on 16 przedstawień tygodniowo. Na 285 przedstawień dotychczasowych było 26 tysięcy widzów. Mimo, że teatrzyk pracuje bez subwencji, jest samowystarczalny, a nawet dla dzieci ubogich, z osiedli bezrobotnych daje przedstawienie bezpłatnie.

„Błękitny Pajac” powstał z połączenia się kilku mniejszych scen, reprezentujących wszystkie typy lalek: kukły, łątki i pacynki. Teatr lalek t. zw. „Miniatury” prowadził obecny kierownik „Błękitnego Pajaca” p. Polonyi - Polonowski. Oprócz tego występował na terenie Poznania kaszubski teatrzyk lalek na patykach „Bumcyk” i ludowy teatr pacynek Juliana Sójki, który z objazdów po Niemczech przywiózł swego „Kasperka” zwanego dziś „Kubusiem”.

Obok teatrzyku działa wytwór-

nia marionetek, założona przy ośrodku społeczno - oświatowym młodzieży poza szkolnej.

Rozwój marionetkarstwa w Poznaniu jest w głównej mierze zasługą wielkiego miłośnika teatru lalek, dr. Jana Sztandingera, który od kilku lat studiując gruntownie tę dziedzinę. Autor kilku utworów marionetkowych zbadał dokładnie dzieje marionetek w różnych krajach europejskich i w Polsce. Na podstawie badań historycznych, literackich i własnej obserwacji napisał on książkę p. t. „Marionetki”.

Pod jego redakcją powstał w Poznaniu w listopadzie ub. r. miesięcznik p. t. „Bal lalek”, jako organ komisji marionetkowej Wlkp. Zw. Teatrów Ludowych. Dotychczasowe 3 numery odznaczają się wysokim poziomem literackim i zawierają dużo praktycznego materiału dla prowadzenia sceny marionetkowej.

Kronika kulturalna

50 ROCZNICA ZGONU IGNACEGO DOMEJKI

Wkrótce przypada 50-ta rocznica zgonu znanego polskiego uczonego, filomaty ś. p. Ignacego Domejki, który zmarł w Ameryce Południowej.

Dla uczczenia jego pamięci magi-

Złóż ofiarę na F. O. M.

strat wileński, biorąc pod uwagę, że ś. p. Domejko był Wilnianinem, zamierza nazwać jego imieniem jedną z ulic m. Wilna.

„POLSKA NAD WISŁĄ I ODRA W X WIEKU”

Nowy tom „Pamiętnika Instytutu Śląskiego” zawiera obszerną rozprawę znanego badacza początków dziejów Polski prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr. Z. Wojciechowskiego p. t. „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku”. Studium nad genezą Państwa Piastów i jego cywilizacji (z 19 tablicami i mapą, Katowice 1939, str. 206).

Omawiając genezę państwa Piastów a następnie epokę Mieszka I-go, autor dochodzi do wniosku, że początki rozwoju cywilizacyjnego Polski opierają się na elementach rodzinnych, splecionych z wpływami południa i zachodu Europy. Natomiast twierdzenia o decydującym wpływie normańskiej pomocy są fikcją.

CENNE WYKOPALISKA NA KASZUBACH

Podczas eksploatacji torfu w Więckowach na Kaszubach, gospodarz, p. Walaszewski na głębokości 2 m. odkrył zabytek przedhistoryczny w postaci ozdób z brązu o wadze 1 kg. Wykopaliszko pochodzi z epoki brązu i stanowi niezwykle cenną ozdobę.

Okolica Więcków słynie z wykopalisk przedhistorycznych.

Oddział „ABC” na Pradze

mieści się przy ulicy Białostockiej 20 m. 2, tel 10-05-05.

Kantor administracji, załatwiający sprawy ogłoszeń, prenumerat itp., czynny jest codziennie (oprócz świąt) w godz. 10 — 12 i 17 — 19.

Redaktor ABC—Praskiego przyjeżdża interesantów w sprawach redakcyjnych codziennie w godz. 19.30 — 20.30.

J. F. WITKOP

61)

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Śańdeckiego

„przybyłem popołudniowym statkiem stop proszę przygotować na wieczór łóżko oraz ludzi do przewiezienia szczątków na łód stop trumny w dobrym stanie stop wyrazy współczucia lagache”.

Depesza była wysłana z Neapolu.

Dziś wieczorem mieli przywieźć zwłoki wuja Svena. Więc nie żył?... Zatoczyła się, przymknęła oczy i osunęła się bezwładnie na dolny stopień tarasu.

Nie chciała, nie mogła uwierzyć. Każda depesza z Paryża utwierdzała ją w przekonaniu, że zaśzło tragiczne nieporozumienie, a ukochany wuj jest cały i zdrow, tylko wskutek jakichś dziwnych okoliczności nie może się wyrzekać z przykrej sytuacji.

— No, dobrze, ale w takim razie co oznacza ostatnia wiadomość? Przecież Lagache, długoletni agent i pełnomocnik wuja Svena, znał go doskonale. Czy mógł się pomylić?... Nie, to wyglądało na oczywistą niedorzeczność!...

Złżyła skołataną głowę na zimny marmur

stopnia. Nad nią, w lekkim wietrze kołysały się kwitnące rododendrony i fioletowe kiście glicynii, chrapaszcz pełzał niezdarnie przedzierając się przez gąszcz tulipanów.

Nagle nieprzenikniona ciemność spadła na dziewczynę. Tak ją znalazła nieco później signora Boccadoro.

Lagache osądził, że smutna uroczystość wypadnie znacznie okazalej, jeśli z Neapolu do Sorrento przewiezie wodą zwłoki Soederlunda i jego siofiera. W Santa Lucia przeładował trumny na statek pocztowy, który wyrusza w południe, płynąc wzdłuż wybrzeża do Sorrento i stąd po krótkim postoju udaje się na Capri.

Trumny stały obok siebie na przednim pokładzie, ściągając nieśmiało zaciekawione spojrzenia z daleka trzymających się podróżnych. Widok dwóch dużych drewnianych skrzyń z krzyżami na wiekach i z wieńcami ze zwędzonych kwiatów nasuwał ponure myśli o śmierci, zbyt jaskrawo kontrastował z pięknym wieczorem i z bujnym przepychem wiosny. Ruchliwy tłum wycieczkowców, kupców i barwnie ubranych wieśniaków przycichł na tylnym pokładzie.

Przy trumnach pozostali tylko Lagache i Anastazio. Obaj siedzieli w zupełnym milczeniu na składowych krzeselkach, zmęczeni uroczystościami pogrzebowymi w Avignonie i bezsennością w wagonie.

Anastazio szeptem odmawiał modlitwy, urywał w pół słowa, zapadając w drzemkę, budził się przestraszony i z podwójną energią poruszał bez-

dzwiecznie wargami. Lagache od czasu do czasu odwracał głowę i spoglądał na uwieczniony pióropuszem Wezuwiusz, na którego zboczach bieleły gęsto rozrzucone wioski, tonące w srebrzystym gąszczu drzew oliwkowych.

Obaj byli zadowoleni, że podróż miała się ku końcowi. Lagache ciągle chwycił w locie za melonik, spadający z kolan, Anastazio skubał baczki i pocierał nieogoloną brodę. Wiele godzin spędził razem — z początku zamienili kilka zdań, potem umilkli, ponieważ nie mieli o czym rozmawiać. Teraz słuchali tępo jednostajnego hałasu maszyn okrętowych i z utęsknieniem marzyli o łóżku.

Z najwyższego tarasu willi Brygida spostrzegła długi, powoli zbliżający się ogon czarnego dymu. Statek pocztowy „Marcellina” dobiegał do Castellamare.

Wszystkie czynności, połączone z przyjęciem żałobnego transportu, Brygida przekazała gospodyni. Nie czuła się na siłach myśleć trzeźwo o takich sprawach, jak wynajęcie łodzi z odpowiednią załogą, przygotowanie sali na parterze, przyrządzenie posiłku dla towarzyszących trumnom. Robiła to signora Boccadoro, zalewając się gorzkimi łzami.

Brygida patrzyła na statek, który odbił od Castellamare i płynął ku Sorrento; czarny dym, unoszący się z komina, wisiał nad pokładem, jak żałobna chorągiew. Czy możliwe, że wieźli naprawdę jej wuja, jej ukochanego wuja Svena?

(D. c. n.).